

Anna Łozowska-Patynowska

Żulińskiego „mała ewangelia”

Tomik Żulińskiego jest, tylko z pozoru, konstrukcyjnie prosty. Obrany temat i jego poetyckie wykonanie wydaje się bardzo „lekkie”. Ale ta zwiewność i subtelność w potraktowaniu relacji damsko-męskich prowokuje do dokładniejszego „przewertowania” tego tomu. Ten zbiór poetycki jest bowiem dwuwymiarowy. To tekst, który posiada drugie dno, przez które widać więcej. Zatem wczytajmy się w lirykę Żulińskiego głębiej.

Zbiór poetycki „Totamea” zbudowany jest na zasadzie wykorzystania idei przenikania się sztuk. Poszczególne dyscypliny sztuki podejmują ze sobą dialog, tworząc specyficzny rodzaj korespondencji. W tomiku „Totamea” obraz współtworzy dźwięki i jednocześnie jest przez nie kształtowany. Świat wielkiego malarstwa zintegrowany jest z przestrzenią twórczości literackiej najważniejszych pisarzy i poetów ostatnich wieków. I jest to, na pierwszy rzut oka, dominanta tego zbioru. Świat sztuki zdaje się być jedynym światem podmiotu lirycznego wielu wierszy tego zbioru. Jednak jest w liryce Żulińskiego coś ważniejszego, o czym poeta pisze: „a ja maluję to, co niewidoczne, nieuchwytnie”. Zatem autor zbioru przedstawia tajemnicę tkwiącą w jego środku, w samym jego centrum, jakąś utajoną, nikomu niedostępną prawdę. Dlatego poeta wyzyskuje sztukę, która ma mu pomóc w powrocie do rzeczywistego świata. Przestrzeń odwołań do tekstów kultury ma go wskrzesić wewnętrznie, pozwolić mu na dobrowolne zmartwychwstanie. Nie jest to jednak droga jednolita, bowiem Żuliński balansuje na niebezpiecznej granicy, rzeczywistości i kreacji poetyckiej. I można powiedzieć, że jego poezje, na tym wychylaniu się w jedną bądź w drugą stronę, są właściwie zbudowane. Zatem postulat Żulińskiego brzmiałby: urodzić się ponownie poprzez sztukę, stać się na nowo człowiekiem dzięki niej właśnie. Byłby to najdonioślejszy głos wybrzmiewający z omawianego cyklu „Totamea”.

Autor tomiku pisze o swoim prywatnym świecie bez żadnych oporów i zahamowań. Bohater liryczny wielu omawianych wierszy stwierdza, że tytułowa „Totamea” to „cała” prawda o nim, o jego widzeniu świata. Ta idea stanowi jego drugą połowę, stając się częścią integralną jego świata. Zarysowana wizja osiągnięcia pełni doprowadza nas do pewnego wniosku. W zbiorze słychać echa wcześniejszego tomu poety, „Ja Faust”, jak w wierszu „Sztuka latania” („Jeszcze się miotam, jeszcze nie zrozumiałem tego, o czym tu piszę. nie wiem, po której stronie jesteś”). Bułhakowskie inspiracje opracowanego gruntownie mitu faustycznego odżywiają i tutaj. Choć Żuliński tworzy całkiem nowy, niepodobny do poprzedniego,

świat ujawnionego instynktu i odczuwanego bólu: „chciałbym naszkicować jego atawistyczny zew, musisz mi pozować – otwarta do dna przełęczy”. Poeta skłania się ku innemu potraktowaniu rzeczywistości, takiemu, które pozwoli mu zrozumieć rzeczy najprostsze. Pisze bowiem poeta: „maluję mięso, nie jego ideę”.

Liryki Żulińskiego nie są zapisem odkrywania i zwiedzania „trzeciego świata”. Nie kreują nowej rzeczywistości, ale są one wyznaniem wiary w obecny i namacalny świat, w to „mięso życia”. Onieśmiela go nie samo ciało, ale jego prawda, dlatego w wierszu pt. „Portretowanie Esmeraldy” pisze, że „musiałby cofnąć się do baroku”. Żuliński nie przedstawia pojęć oderwanych od rzeczywistości, ale wszystkie poruszane w tomiku „Totamea” kwestie osadza w rzeczywistości, przydając im rzeczywistych kształtów i konkretnych wymiarów. To umieszczanie świata w znanych mu ramach musi bazować na zwróceniu się ku temu, co niezaprzeczalne, pewne i trwałe, bo, jak pisze, „zachwyt jest niewerbalny, raczej somatyczny”. Perwersja oraz proces obnażania ciała to w Żulińskiego próba odsłonięcia siebie, dookreślenia ja. Ta próba zrozumienia człowieka dokonuje się poprzez formułowanie kolejnych jego definicji, których istnienie określać możemy w nieskończoność. Poprzez ciągły proces powracania do obrazu ciała kształtuje Żuliński swojego bohatera. Bo ciało to pierwotne odniesienie. Od potrzeb ciała zaczyna się rodzić człowieczeństwo. Ale nie tylko ujawnienie sposobów przenikania się słowa i obrazu jest dla Żulińskiego najważniejsze. Najistotniejsza jest ich wypadkowa, dalsza interpretacja. Dlatego obraz, według autora tomu, to forma przeczekiwania w sobie całego zła świata i doświadczania siebie niezbornego, chaotycznego, wewnętrznym „połamanym”.

Obranie takiego punktu wyjścia pozwala autorowi tomiku na napisanie opowieści o pewnym człowieku („zamkniętymi oczami rysuję cię w sobie / na razie jest to szkic rozsypujący się na drobne”). Żuliński stara się uźwężnić głosy o sobie, nakreślić swój własny, prywatny dekalog, jednym słowem, próbuje napisać ewangelię człowieka. Bo każde trwanie ma swój początek i koniec, nawet jeśli musimy nauczyć się czytać to istnienie, zwracając się ku innej perspektywie: „po tamtej stronie jesteśmy od początku”. W takim wymiarze „Totamea” to jego mała, prywatna ewangelia, w której zawierają się rozważania o istocie duchowości i materialności człowieka, przypominając chociażby wiersze „Kuszenie”, „Nieśmiertelność” czy „Medytacja”. Ten poetycki zapis jest próbą przywrócenia sensu życia i śmierci, okiełznaniem kłamstwa i ujawnieniem prawdy a także

poznanie tego, co dla liryki najważniejsze, postawy człowieka wobec świata. Dlatego najbardziej istotny, z wielu różnych powodów, jest dla Żulińskiego człowiek. Poezje zamknięte w tym tomie to zapis oczekiwania człowieka na stawanie się sensu świata, istoty, która jest rozbita i pofragmentowana. To misternie skonstruowany rysopis człowieka dążącego do wewnętrznego scalenia. Stąd „Totamea” ma być punktem jego dojścia. Ale osiągnięcie pełni granicy u Żulińskiego z rozczarowaniem, bowiem czytamy: „chyba zacznę rozumieć, dlaczego nie będzie / tego portretu: zderza się we mnie trywialność z sacrum”, pisze poeta w ostatnim, zamykającym tomik utworze. Realizacja człowieka może nastąpić tylko w dwóch ciałach, w „dwójni” jako jedni. Integracja ze światem graniczy jednak z cudem, dlatego że „każde scalenie coś burzy”. Bohater liryczny „Szkicu niepewnego” i „Mostu rozwodzonego” jest postacią skrojoną barokowo. To wieczne umęczony rzeczywistością człowiek poszukujący swojej „Małgorzaty”. Nowy człowiek faustyczny, w wydaniu Żulińskiego, jest istotą paradoksalnie niespójną, świadomą tej niezborności i trwającą w przekonaniu, że nagle przemiana świata może przynieść mu ocalenie. Obecny Faust, w takim wymiarze, jest chyba bardziej Małgorzatą Bułhakowa niż Faustem według Goethego. To nowe wcielenie faustowskie, wizja postaci mocno nakierowanej na samą siebie, zakłętej w swoim prywatnym świecie, wewnętrznym świecie absurdów, w „Totamea”.

Dlatego człowiek w wydaniu Żulińskiego charakteryzuje się wieczną dezorientacją („biegniemy, by zdążyć, lecz nie wiemy dokąd”). To istota błądząca w świecie i w swoim własnym wnętrzu. Jednocześnie jest to osoba wystawiona na próbę. Wyzwanie, którego się podejmuje, to odnalezienie odpowiedniego języka na opisanie otaczającego go świata. Podmiot liryczny uważa jednak, że każda podjęta przez niego próba jest chybiona („złe wymyśliłem twoje imię”), bo stawianie pytań i udzielanie na nie odpowiedzi jest z góry obarczone klęską. Jednak i tak człowiek Żulińskiego tę próbę podejmuje. Jest to osoba, która w nieskończoności postrzega zarysy skończoności, człowiek z krwi i kości, który wie, czym są emocje i czym jest „mięso”, ból istnienia.

Żuliński wywraca świat do góry nogami, inaczej traktuje przyjmowane przez świat wartości, bo każe nam trwać w takim przekonaniu: „nie żałuj niczego, bowiem zyskujemy także przez odejmowanie”. Utrata buduje wnętrze człowieka, wypełnia pustkę po jakiejś konkretnej stracie. Na poczuciu utraty można zbudować nową przyszłość. Zaproponowany